

Antysystemowi górnicy

1 lipca 2020

Pusty śmiech ogarnia umiarkowanie zorientowanego w polityce człowieka, kiedy słyszy, że utrwalacze systemu neoliberalnego, z Kukizem i turboliberalami z obecnej Konfederacji na czele, ogłaszają się siłami antysystemowymi. Tacy oni antysystemowi jak hunwejbini Mao Tse-Tunga i komsomołcy pana z wąsem. Jedyną i kto wie czy nie ostatnią w Polsce siłą zdolną do zakwestionowania reguły neoliberalnej ekonomii są górnicy. Albowiem transformacja energetyczna, żeby była sprawiedliwa, musi być antysystemowa.

Już pobieżny przegląd sytuacji polskiego górnictwa skłania do sformułowania powyższego wniosku. Jeden po drugim opadają mity i rozwiewają się złudzenia, nawet u największych zwolenników wygaszania górnictwa, że da się to zrobić szybko i bezproblemowo, a kiedy to już się stanie, nasza planeta się zazieleni. Trwa ekonomiczna wojna o energię i nikt nie bierze jeńców. Niemcy bezwzględnie wykorzystują swoją przewagę i zaawansowanie technologiczne, eksportując energię, którą uzyskują nie tylko z OZE, ale również z energetyki węglowej. Rosja ani myśli ograniczać eksportu węgla, gdyż ma odbiorców właśnie w krajach UE, które póki co również węglem stabilizują system energetyczny. Natomiast polska energetyka oparta jest głównie na węglu i zanim to się zmieni, długo jeszcze będzie skazana na import albo energii, albo samego surowca, o ile zamknie kopalnie. Koszty społeczne łatwo przewidzieć, bo już dwie akcje wygaszania kopalń przeszliśmy i wszyscy pamiętają wałbrzyskie biedaszyby i słynne odprawy dla górników wypłacone przez rząd Buzka/Balcerowicza, po których pozostało tylko nakręcić serial reportażowy „Serce z węgla”, w którym dobitnie pokazano, jak ta liberalna reforma degradowała ludzi i region. Dziś jedynym ratunkiem przed utratą suwerenności energetycznej i katastrofą społeczną jest objęcie centralnym planowaniem przez państwo całego sektora, co samo w sobie jest naruszeniem

dogmatów nie tylko doktryny liberalnej, ale przede wszystkim oznacza bardzo głęboką ingerencję państwa w rynek, co jest działaniem wbrew obowiązującemu systemowi gospodarczemu. Górnicy domagający się od rządu długoletniego planu dla swojego sektora i udziału państwa w transformacji energetycznej, mimo woli podejmują działanie antysystemowe.

W światowej debacie funkcjonuje koncepcja Nowego Zielonego Ładu, która jest absolutnie odmienna od tego, co mówi na ten temat główny nurt opinii publicznej. Jej podstawowe założenia to nacjonalizacja paliw kopalnych i transformacja dokonywana rękami pracowników branży energetycznej i wydobywczej. Na pierwszy rzut oka widać jak daleka jest ta wizja od tego, co głoszą nawet najbardziej „postępowi i prospołeczni” politycy w Polsce. Ba! To w ogóle zapewne nie mieści się w ich aparacie pojęciowym. Najbardziej znaną orędowniczką tego rozwiązania jest amerykańska kongreswoman Alexandria Ocasio-Cortez, która z powodzeniem znajduje zwolenników dla tej koncepcji nawet w tak ultraliberalnym kraju jak USA. Koncepcję tę wspierają związkowcy z USA i Niemiec, którzy widzą w tym planie okazję zmiany stosunków ekonomicznych. Między innymi to jest powodem spowalniania i blokowania pewnych zmian, które z powodzeniem można wdrażać ku pożytkowi społecznemu i z korzyścią dla klimatu. Wiadomo, że wymagałoby to planu w skali globalnej, zapewne z koniecznością subwencji dla krajów posiadających bogate zasoby przyrodnicze, głównie wielkie obszary dżungli, która powinna stanowić tzw. płuca świata. W takim układzie kraje przemysłowe winny płacić tym krajom subwencje pozwalające na zaniechanie produkcji przemysłowej, właśnie w zamian za ochronę wspólnych dóbr przyrody nieodczownych wszystkim mieszkańcom globu. Bez tego typu rozwiązań transformacja nie ma sensu.

Niestety wymaga to nowego podziału bogactwa i tak jak w przypadku dopuszczenia pracowników energetyki i górnictwa narusza bilionowe interesy gigantów finansowych. Dlatego transformacja energetyczna idzie tak opornie i wzbudza więcej

obaw niż nadziei, wyjaśnia Tomasz Figura w tekście „Wiele twarzy Nowego Zielonego Ładu”: „Każdemu Polakowi czytającemu o »transformacji« powinna zapalić się czerwona lampka. »Zmiana paradygmatu energetycznego« to świetna okazja, by pozbawić ludzi pracy. Dlaczego ktoś miałby chcieć to zrobić? Górnicy to niewygodna dla kapitalistów grupa, ponieważ jest ona dobrze zorganizowana. Masowe zwolnienia sprawiłyby zaś, że gospodarka stałaby się »zdrowsza«, co w ekonomicznej nowomowie oznacza, że łatwiej będzie obniżać pensje. Najgorsze, co może przytrafić się rachubom kapitalistów, to zwrot samych górników w stronę zielonej transformacji, w której zagwarantują oni sobie korzystny udział”.

Póki co kolejnym rządowi wygodniej jest zapewniać górników, że nie będzie zamykania kopalń, że węgiel jest „cud, miód, malina”, jednocześnie podpisując międzynarodowe porozumienia dotyczące odchodzenia od węgla, od czasu do czasu gasząc społeczny kryzys w górnictwie doraźnymi programami naprawczymi. Ta formuła już się jednak wyczerpała, a górnicze związki zawodowe już kilka miesięcy temu pozbyły się złudzeń i czekają na jasne deklaracje rządu, kto, ile i do kiedy ma fedrować oraz jakie będzie miejsce i rola górników w procesie transformacji energetycznej, co już się robi niebezpiecznie bliskie stanowisku zwolenników Nowego Zielonego Ładu.

Od czasu do czasu na spotkaniach w ramach tzw. dialogu społecznego strona rządowa jeszcze próbuje przerzucić odpowiedzialność na „zielonych”, kogokolwiek mają na myśli pod tym pojęciem, ale związkowcy coraz częściej kwitują to mniej więcej w stylu: „pretensje do garbatego, że ma dzieci proste”. Jasno już widać, że gdyby władze Polski odpowiednio wcześniej zagwarantowały odpowiedni udział OZE w krajowym miksie energetycznym, tak jak zrobili to swego czasu Niemcy, to nikt by nas nie zmuszał do importu energii, co z kolei zmusza nasze elektrownie węglowe do ograniczenia mocy. Węgiel nie jest odbierany i spalany, lecz zalega na zwałach. Natomiast Niemcy w najlepsze spalają importowany węgiel kamienny i własny

węgiel brunatny w swoich jednostkach konwencjonalnych i sprzedają nadwyżki mocy, gdyż wykazują, że jest to moc pozyskana z OZE. W tej sytuacji polskie kopalnie muszą ograniczać wydobycie, a pozbawione dotacji zagrożone są po prostu zamykaniem, bo górnictwo, wbrew obiegowym opiniom, działa na zasadach rynkowych według kryterium rentowności.

Trzeba ponadto wziąć pod uwagę, że górnictwo poniosło znaczne koszty inwestycji, bo w tej branży przygotowanie wyrobiska do eksploatacji musi zaczynać się kilka miesięcy wcześniej. Wykonanie chodników do ściany, przecinki, instalacja sekcji, maszyn urabiających, odstawy itd., to wielkie przedsięwzięcia logistyczne i kosztuje grube miliony. Energetyka również poniosła spore koszty, które należy spisać na straty. Miliard złotych zainwestowane w nowy blok węglowy w elektrowni Ostrołęka wsiąkł jak krew w piach, gdyż inwestycję zatrzymano. Są to realne straty dla gospodarki narodowej i samej branży wynikające właśnie z braku spójnego planu i zabezpieczenia się Polski przed dumpingiem energetycznym, a jest on coraz bardziej bezwzględny. Import węgla, który wcześniej rozgrzewał emocje, specjalnie nikogo już nie przeraża, bo, co za niespodzianka, ceny krajowego węgla były przez ostatnie kilka lat niższe niż importowanego.

Kolejnym argumentem za zmianą paradygmatu ekonomicznego w kwestii górnictwa jest jego wpływ na otoczenie gospodarcze. Najostrożniejsze wyliczenia mówią o czterech miejscach pracy generowanych przez jedno stanowisko górnicze, co przy zagrożeniu zwolnieniem kilkudziesięciu tysięcy górników stwarza faktycznie zagrożenie dla ponad 100 pracowników i to nie w skali krajowej, co przy rozbiciu tej liczby na cały kraj dałoby jakąś możliwość wchłonięcia tych ludzi przez rynek pracy, ale w skali dwóch regionów – Śląska i Lubelszczyzny. To oczywiście stwarza zagrożenie degradacji przemysłowej tych obszarów, czego doświadczył region wałbrzyski 20 lat temu.

Górnicy ironizują, że w ministerialnych gabinetach niezbędne są egzorcyzmy, gdyż snuje się po nich jeszcze upiór

Balcerowicza, a jest to jedna z niewielu zmór, jakie mogą przestraszyć tę raczej odważną grupę zawodową. Żądania, jakie formułują dziś górnicy w tej obawie, by Balcerowicz nie powtórzył się w ich branży, wykraczają znacznie poza ramy panujących zasad liberalnej wizji wolnego rynku i w znacznym stopniu oznaczają postulat centralnego planowania. Nie ma nic bardziej antysystemowego i wszelkie ruchy prospołeczne postulujące udział państwa w rynku i rozwój polityki społecznej muszą stanąć po stronie górników. Potem może już zabraknąć realnej siły, którą można wesprzeć i dokonać zmiany co najmniej w kierunku społecznej gospodarki rynkowej realizującej konstytucyjną zasadę sprawiedliwości społecznej.

Obronę konstytucji wypadałoby zaczynać krok po kroku od początku. Od tych dwóch wspomnianych artykułów, zanim pobiegniemy pod Sąd Najwyższy bronić nastego czy któregoś tam dziesiątego. Bo ludzie pozbawieni dochodów i zagrożeni biedą tam nie pobiegną. Zanim zacznie się bronić społeczeństwa obywatelskiego, trzeba je najpierw zbudować, a niewątpliwie upodmiotowienie górników i ich pełny udział w transformacji energetycznej jest krokiem w tę stronę i jest krokiem zdecydowanie antysystemowym. Z góry należy zaznaczyć, że jednorazowe odprawy w stylu „założ firmę” nikogo nie interesują. Potrzebne są pomysły na przekształcenia gospodarcze regionów górniczych, z wystarczającą liczbą wysokiej jakości miejsc pracy, a nie kolejna armia nowych „przedsiębiorców” z pieniędzmi, za które można otworzyć najwyżej budę z kebabem.

Autorstwo: Jarosław Niemiec

Źródło: NowyObywatel.pl